

VI

- O już jesteś! - Drzwi otworzył pólnagi mężczyzna, owinięty w pasie białym ręcznikiem. Był mocno opalony na całym ciele. Na twarzy aż za mocno. Uśmiechał się lubieżnie, wypinając przy okazji swój pokaźny brzuch.

Z pewnością nie był on jego kompleksem, prędzej powodem do dumy - podobnie jak gruby, złoty łańcuch na owłosionym torsie.

Dziewczyna stała bez ruchu, trzymając w rękach dwie wielkie torby.

- Ej, no dalej! Co z tobą, Kaśka!? - Pomachał dziewczynie przed oczami ręką, by sprawdzić, czy kontaktuje. - Wejdz, wejdz, postaw te torby w pokoju. Muszą być ciężkie.

VII

Grzegorz darował sobie zwiedzanie domu. Dokładnie wiedział, co zobaczyłby u góry. Skierował się do piwnicy.

Drzwi otworzyły się głośno protestując skrzypieniem. Drewniane schody prowadzące w dół połyskiwały czymś w rodzaju smaru, czy błota. "Dokładnie jak we śnie." - pomyślał.

Stąpał ostrożnie, bo śliskie deski były tak przegniłe, że aż miękkie i wyginały pod naciskiem.

Już w połowie schodów zauważył, że podłoga piwnicy nie jest zalana wodą. Co prawda było mokro, ale z całą pewnością wody nie było po kostki, jak we śnie.

Uspokoilo się nieco, kiedy rzeczywiście stanął na "suchym lądzie".

Pocieszający był też fakt, że nie zauważył, jak do tej pory, żadnego szczura. Chociaż coś się nie zgadzało ze snem.

"Może nie rozwalę nikomu czaszki."

Nie rozglądając się dookoła, ruszył prosto przed siebie, w kierunku ściany, na której "we śnie" widział napisy. Znalazł je.

Dokładnie takie same! Nie wierzył własnym oczom, ale był pewny...

Miał dobrą pamięć, fotograficzną, a kształtów niektórych z tych liter po prostu nie sposób było zapomnieć.

Mocną wiązką światła oświetlił wszystkie malunki, od sufitu po ziemię, do lewej do prawej. W jednym miejscu zatrzymał się, bo... dostrzegł zadrapanie.

"O szlag! "

Nie miał wątpliwości, że we śnie drapał tynk mniej więcej na tej wysokości i z dolnego "brzuszka" litery B. Teraz patrzył na B, które bardziej przypominało P!

Natychmiast skierował latarkę w kierunku, gdzie powinien być leżeć człowiek z roztrzaskaną głową. Na szczęście nie było go. Nie było nawet śladów krwi.

"Uff."

Policjant wyciągnął z kieszeni kurtki scyzoryk i foliową torebkę.

"Skoro déjà vu, to do końca." - pomyślał.

Gdyby nie zdrapał teraz ze ściany drugiego "brzuska" B, popełniłby poważny błąd operacyjny. Dobrego gliniarza nie poznaje się po tym, że trafia w dziesiątki na strzelnicach, a po tym, że działa bezbłędnie w "sytuacjach stresowych". Musi kalkulować chłodno i trzeźwo nawet w najbardziej zwariowanych warunkach.

Kiedy kończył drapać ni stąd, ni zowąd pojawiły się gryzonie - cała masa. Szczury nadchodziły z lewej strony i spod schodów.

Niektóre zatrzymywały się w połowie drogi, na środku piwnicy. Stawały tam na tylnych łapach i kręciły nosami. Inne podchodziły bliżej, ale i one w końcu zatrzymywały się i podobnie jak tamte stawały "na baczność".

Najdziwniejsze w tym spektaklu było to, że kilka z nich minęło przybysza bokiem, jakby w ogóle go nie zauważając i dopiero wtedy stawały pionowo - plecami do Grzegorza. One nie patrzyły na niego! Żaden z nich.

Policjant skierował snop światła w kierunku, w który patrzyły szczury spodziewając się najgorszego.

- Magda!? - Nie, nie było możliwe, ale dziewczyna była tak podobna...

Ponowił pytanie, a jednocześnie spokojnym ruchem wyciągnął z kabury broń.

- Magda? To ty?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Wyglądała jak sarna sparaliżowana światłem reflektorów na drodze. Miała na sobie coś w rodzaju pizamy, koszuli ze śliskiego materiału. Kiedyś pewnie była ona biała. Wskazywały na to już tylko nieliczne, jasne miejsca. Reszta była brązowo-brązowa.

W prawej ręce kobieta trzymała szczura, który wcześniej także był biały, a teraz biało-czerwony. Wykazywał ostatnie przejawy życia.

Podobieństwo do Magdy, jego dziewczyny z czasów studenckich, było niewiarygodne!

Grzegorz, od czasu kiedy się rozstali, nie widział jej ani razu, i choć myślał o niej czasem, to nigdy nie odważył się sprawdzić jak się ma, co porabia...

"Może dalej babrała się w tym gównie i odbiło jej" - myślał patrząc na znajomą twarz. - "Czy mógłbym do niej strzelić!? Jak do tamtego!?"

Wiedział, że dziewczyna nie widzi go, bo oślepiła ją mocne światło. Tak było bezpiecznie, ale i bezsensownie. Mogło ją to stresować albo złościć, może nawet bardzo. Musiał zaryzykować...

Skierował latarkę na siebie, na twarz, i zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, dziewczyna krzyknęła na cały głos. W tej samej chwili oficer poczuł cios w twarz!

Odruchowo wyciągnął przed siebie broń i latarkę.

Dziewczyna siedziała w kącie i trzęsła się, z głową między kolanami i rękami splecionymi na karku. Między nogami policjanta leżał czerwony szczur. Już się nie ruszał.

- Proszę pani... - zaczął ponownie Grześ, najłagodniej jak potrafił. - Nie chcę pani skrzywdzić. Jestem z policji i chcę pani pomóc. Proszę mnie posłuchać. Moje nazwisko - Grzegorz Andrusiak... a pani bardzo mi kogoś przypomina.

Dziewczyna podniosła głowę, powoli, i zaczęła się przyglądać. Policjant zrozumiał, że tym razem powinien inaczej oświetlić sobie twarz, bo przy oświetleniu z dołu nawet Miss Polonia przypomina upiora.

- Magda? - zapytał świecąc na siebie z góry. - Magda Olszewska? Poznajesz mnie?

- M..mag.. Magda, tak. Olszewska. - wydukała w końcu dziewczyna zachrypniętym głosem.

- O rany! Madziu, co ty tu robisz, do cholery!

- Grzegorz to... to ty naprawdę? Ja..jak

Policjant schował broń do kabury, podszedł bliżej i ukucnął przy swojej "byłej". Szczury tymczasem opadały na cztery łapy i zaczęły się rozchodzić.

- Magda, dlaczego ty tu siedzisz?

- Grzegorz ja... - Miała problemy z wysławianiem. - Nie da się stąd wyjść. Nie da się.

- Jak to? Dlaczego? Zaraz stąd wyjdziemy. Razem wyjdziemy. Co ty na to?

- Nie Grzegorz, nie!

Zapanowało długie milczenie, cisza zakłócana jedynie popiskiwaniami szczurów.

- To nie ma sensu. - odezwała się w końcu. - Ja i tak tu wrócę! I ty też Grzegorz. Ja wiem, wiem. -

Zamyśliła się. - Ty nic jeszcze nie rozumiesz, ale... niedługo zrozumiesz, zobaczysz. - Spojrzała policjantowi prosto w oczy. - Grześku tak mi przykro, to wszystko moja wina, moja.

Znów schowała głowę między kolanami i rozplakała się. Szlochała głośno, a całym jej ciałem potrzęsały bolesne spazmy.

Grzegorz w jednej chwili postanowił, że weźmie ją do siebie - po dobroci lub siłą - a jutro zawiezie do szpitala psychiatrycznego.

"Nawet jeśli jej tam nie wyleczą, to na pewno będzie jej tam lepiej niż w tych lochach. I nie będzie musiała jeść szczurów!"

- Magda, wstań! Magda, proszę cię, chodźmy stąd.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 23.08.2007 18:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.